

Prekariat wszystkich krajów

27 czerwca 2014

W cieniu modnych, ale zawsze powierzchownych dyskusji o „końcu pracy”, „klasie kreatywnej” czy „pracy niematerialnej” dokonuje się proces wielkiej destabilizacji, który już dotychczas poważnie zmienił układ sił społecznych w większości krajów świata. Transformacji tej nie zauważyła socjaldemokratyczna lewica zaprzątnięta walką z bezrobociem. Często godzi się ona na uelastycznianie Kodeksów Pracy w imię tej walki. W ten sposób jednak przykłada rękę do wielkiej destabilizacji.

Niestabilne zatrudnienie – za pośrednictwem agencji pracy tymczasowej, na umowę na czas określony, na umowę o dzieło czy zlecenie, a także w ogóle bez żadnych umów – to nieustanna niepewność, brak zabezpieczeń socjalnych, utrata praw pracowniczych i społecznych, pozbawienie prawa do zabezpieczenia emerytalnego i innych form zabezpieczenia finansowanych ze składowej części płacy, którą odbiera się pracownikowi i przesuwają do puli zysków kapitalisty. Niestabilni pracownicy/prekariusze zarabiają średnio od 20 do 40% mniej niż zatrudnieni na tych samych stanowiskach pracownicy pełnoetatowi.

Kapitalizm zawsze wytwarzał prekariuszy. Marks nazywał ich rezerwową armią pracy. Dziś jednak grupa ta dramatycznie się powiększa. Ekspansja niepewnych form zatrudnienia zaczęła się w latach 1980., w krajach globalnego Południa. W ciągu dwóch dekad udział zatrudnionych na niepewnych warunkach wzrósł tam z 50% do 80% ogółu siły roboczej. Od kilkunastu lat niestabilne formy zatrudnienia szerzą się w Europie, Japonii i Ameryce Północnej, a obecny kryzys bardzo im sprzyja. Od ok. 14% w 2008 r. stopa destabilizacji pracy wzrosła tam do 30% zrównując się ze wskaźnikami notowanymi wcześniej tylko w Hiszpanii i w Polsce.

Geneza tego procesu nie ma nic wspólnego z innowacjami technologicznymi. Nie wymuszają jej ani wymogi „nowej gospodarki”, ani globalizacja, ani rzekome konieczności wpływające z „obiektywnej” logiki ekonomicznej. Wiąże się natomiast z neoliberalnymi politykami podejmowanymi, aby zaradzić konsekwencjom załamania wzrostu gospodarczego i stopy zysku w sektorach produkcyjnych najwyższej rozwiniętych gospodarek na świecie od końca lat 70. Nie przyniosły ożywienia gospodarczego, ale uratowały spadające zyski kapitału. W warunkach marnego wzrostu odbyło się to kosztem pracowników, których opór i siłę polityczną trzeba było złamać. Rezultatem tych działań jest nie tylko odwrócenie strumieni redystrybucji, ale także postępująca destabilizacja pracy. Oto geneza prekaryzacji.

Sytuacja ta niesie ze sobą poważne konsekwencje społeczne, ekonomiczne i polityczne. Po pierwsze pojawia się i rośnie grupa pracujących biednych. O ile jeszcze 25 lat temu w centralnych ośrodkach globalnego kapitalizmu samo posiadanie pracy oznaczało zwykle, że można się było utrzymać, a także myśleć o podnoszeniu poziomu życia, o tyle dziś coraz częściej można mieć pracę nawet na kilku etatach i nie być w stanie zaspokoić swoich podstawowych potrzeb. Kondycja pracujących biednych niewiele odbiega od sytuacji bezrobotnych, a jeżeli już to na niekorzyść tych pierwszych zmuszanych do byle jakiej pracy, w byle jakich warunkach, za byle jakie pieniądze. W takiej sytuacji jest niemal 4 mln polskich pracowników. To prawie 24% wszystkich zatrudnionych w naszym kraju.

Destabilizacja zatrudnienia otwiera drzwi dla odpolitycznienia stosunku pracy i przestrzeni, w której się ona odbywa. Tak spełnia się wielki sen ideologów liberalnych wierzących, że stosunki produkcji to apolityczna sfera technicznego zarządzania, a podmiotowość obywatelska pracownika kończy się wraz z przekroczeniem bramy zatrudniającego go przedsiębiorstwa. Tymczasem to właśnie bezpośrednie doświadczenie nierówności i antagonizmu klasowego stanowiące

centralny element kondycji pracownika najemnego okazało się żyznym gruntem dla wytwarzania nowoczesnej podmiotowości politycznej o specyficznym demokratycznym rysach.

Prekariusze na ogół nie są w stanie realizować swojej potrzeby podmiotowości w miejscu pracy. Czynią to w ramach partykularnych społeczności. Upolitycznienie na bazie konfliktu klasowego ustępuje upolitycznieniu na bazie tożsamości. Przesunięcie to ma doniosłe konsekwencje. Stawką upolitycznienia nie jest już uwolnienie od kondycji proletariackiej, ale ugruntowanie i afirmacja swojej tożsamości – rasowej, etnicznej, narodowej, religijnej czy seksualnej. Walkę klas zastępuje wojna kulturowa, która jest ulubionym zajęciem konserwatywnej prawicy. To prawica wyznacza pole i narzuca reguły wojen kulturowych i to ona w nich zwykle wygrywa.

Nie znaczy to jednak, że kapitał całkowicie spacyfikował siłę roboczą. Opór stłumiony w jednym miejscu pojawia się w innym. Spadającej, wraz z prekaryzacją, liczbie strajków w Polsce towarzyszy wzrost innych form pracowniczego protestu: demonstracji, pikiet, blokad.

Wypchnięci z miejsca pracy prekariusze stawiają opór pośrednim formom wyzysku: utowarowieniu przestrzeni miejskiej, komercjalizacji prawa do mieszkania, likwidacji usług publicznych – na tych polach przeciwstawiają się tej samej logice kapitalistycznej, która destabilizuje stosunki pracy. Ta walka w otoczeniu społecznym pracy i w sferze reprodukcji siły roboczej nie może zastąpić pracowniczego oporu w miejscu pracy, ale dobrze pokazuje, że prekariat nie jest bezsilny.

W walce przeciw prekaryzacji chodzi o odparcie nowych sposobów wyzysku i groźby utowarowienia wszystkich sfer życia społecznego. To zaś oznacza, że jej stawką jest demokracja.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)